

Daria Chibner: Comte a Ochorowicz – pozytywizm warszawski wobec Comte'a

Pozytywiści wbrew swym własnym słowom, wedle których przestrzegali przed nadmiernym optymizmem poznawczym i chęcią odkrycia wszelkich tajemnic świata, starali się skonstruować całościowy obraz świata. Zastąpili refleksję ontologiczną próbami stworzenia uniwersalnej metody badawczej – aby ukonstytuować nową, naukową metafizykę – pisze Daria Chibner w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Comte. Pożegnanie z metafizyką”.

Pozytywizm to powszechnie znany ruch filozoficzny. Zwłaszcza w Polsce, gdzie od najmłodszych lat szkoła przekazuje nam informacje o „pracy u podstaw” czy „pracy organicznej”, a „Lalka” jest lekturą, która zazwyczaj nie wywołuje odrazy u uczniów. Jednakże wpływ danej myśli na kulturę rządzi się swoimi prawami – jej ostateczny, najpopularniejszy kształt często ma niewiele wspólnego z fundamentalnymi dla niej założeniami. Niemniej przeważnie wcale nam to nie przeszkadza, gdy zmieniające naszego ducha lub rzeczywistość społeczno-polityczną pojęcia bądź tezy są dalekie od swoich źródeł. Ważne, że doprowadziły do powstania nowych idei, jeszcze bardziej odległych od tego, czym konkretna teoria była w pierwotnej formie. Ostatecznie nie posiadamy żadnych narzędzi umożliwiających korygowanie tego, jak dana myśl zadomowi się w kulturze.

Taki też los spotkał pozytywizm. Paradoks tej sytuacji polega na tym, że wystąpiła już przy jego narodzinach. Pozytywizm od samego początku nie był spójnym, jednolitym prądem filozoficznym, lecz przybrał raczej postać

filozoficznego światopoglądu, gdzie jego zwolennicy w dość swobodny sposób podchodzili do jego podstawowych założeń. Ponadto wciąż były żywe inne formacje myślowe (spirytualizm, kantyzm, idealizm niemiecki), które przeobrażały go zgodnie z różnorodnymi celami. Na to jeszcze nakładała się jego obecność w popularnym obiegu myśli – artykułach prasowych, odczytach, wykładach otwartych dla wszystkich. A były to czasy gorących intelektualnych dyskusji, kiedy nauka nie schodziła z pierwszych stron gazet. Pozytywizm był stylem myślenia za pomocą którego starano się przełożyć wynalazki, odkrycia i triumf technologii na język teorii, aby następnie zastosować go do innych przejawów ludzkiej egzystencji. Szkopuł tkwi w tym, że każdy zainteresowany realizował to założenie trochę inaczej.

W pozytywistycznych tekstach, przepełnionych wiarą w autorytet nauk szczegółowych, których metodologia miała odzwierciedlać nieustający postęp ludzkiego ducha, gdzie nie brakowało krytycznych słów na temat dawnych, metafizycznych rozważań, nie stroniono od wszechogarniających, totalnych teorii, mogących objąć swym zasięgiem jak najwięcej faktów, starających się wyjaśnić praktycznie każdy aspekt rzeczywistości. Pozytywiści wbrew własnym słowom, wedle których przestrzegali przed nadmiernym optymizmem poznawczym i chęcią odkrycia wszelkich tajemnic świata, starali się skonstruować całościowy obraz świata. Zastąpili refleksję ontologiczną próbami stworzenia uniwersalnej metody badawczej – aby ukonstytuować nową, naukową metafizykę.

Warto przy tym zauważyć, że skoncentrowanie się na fizycznych faktach, które należało rozważyć ze wszelkich możliwych stron, poddać stosownym obserwacjom oraz eksperymentom, łączyć w inne układy zależności, było dla filozofii pozytywnej jedynie pierwszym krokiem na drodze do przekształcenia ludzkiej egzystencji. Pozytywizm od samego początku interesował się przede wszystkim człowiekiem. I to na kilku płaszczyznach. Oczywiście, starano się

ułatwić mu wykonywanie codziennych sprawunków. Zajmowano się też wpływem jego twórczej aktywności na rzeczywistość fizykalną, a teorie złączono z praktyką. Natomiast nauka musiała być szybka, efektywna oraz mierzalna – jej rezultaty powinny być widoczne na pierwszy rzut oka, ponieważ bez tego doszłoby do zahamowania postępu, dziewiętnastowiecznego kryterium oceniającego zasadność ludzkich działań.

August Comte początkowo nie był jeszcze aż tak radykalny. Na tle jego następców, jego pierwsze prace jawią się jako dość powściągliwe refleksje zahaczające zarówno o metodologię nauki, jak i jej teorię. Zaproponowana przez niego klasyfikacja nauk zyskała szerokie uznanie. Pozytywizm miał zajmować się realnie istniejącymi przedmiotami, o których można było uzyskać wiedzę pewną oraz ścisłą. Należało zapomnieć o ideach i skupić się na faktach – tym, co można dostrzec w bezpośredniej obserwacji, co może podlegać dalszym modyfikacjom zgodnie z wolą człowieka. Abstrakcyjne spekulacje oraz poszukiwanie absolutnej prawdy zostało zastąpione przez konkret oraz prawdopodobieństwo. Nauka w pewnym zakresie zawsze pozostanie względna, otwarta na nowe odkrycia, hipotezy i teorie. Niemniej wszystkie te założenia miały służyć pomocą w zmianie ludzkiej natury. Postęp wymaga odpowiedniego typu człowieka – skupionego na uniwersalnym celu, żyjącego zgodnie z etosem skrupulatnego badacza, wykorzystującego swoją twórczą aktywność dla wymiernych efektów, polepszających jakość życia. Nie dziwi więc, że pozytywizm A. Comte'a ostatecznie przybrał formę kultu Ludzkości, Postępu i Ładu, gdzie nauka stanowi najważniejszy element doskonałego ustroju społecznego, a jej kapłani mieli nie tylko strzec dotychczasowych osiągnięć, lecz także dyscyplinować ludzkość za pomocą cenzury i surowych praw.

Ojciec pozytywizmu nie był jednak traktowany przez swych zwolenników jak nieomylny autorytet. I nie dotyczyło to wyłącznie kontrowersyjnej koncepcji religii Ludzkości. Najszybciej porzucono przestrożę o niesprowadzaniu wyników jednych nauk do drugich. Ten wymóg przeszkadzał w stworzeniu spójnego schematu rzeczywistości, gdzie osiągnięcia jednej dyscypliny przekładały się na sukcesy innych. Pozytywizm nigdy nie był raz skonstruowaną teorią, lecz rodził się i zmieniał zgodnie z kolejnymi zagadnieniami. I w takim duchu do dziedzictwa Comte'a podchodził Julian Ochorowicz. Owszem, doceniał jego zasługi w zakresie przeprowadzenia nowego podziału nauk, czy podkreślenia znaczenia nauk szczegółowych, ale już w *Jak należy badać duszę?* zaczyna stopniowo uzależniać od siebie rezultaty uzyskiwane przez różne dyscypliny badawcze. Natura świata była dla niego monistyczna, a nauki teoretyczne oraz praktyczne stanowiły dwie strony tej samej monety. Niemniej owa współzależność wszystkiego nie sprowadzała się wyłącznie do wykorzystywania nauk teoretycznych w codziennej praktyce, lecz stanowiła zasadę ontologiczną, na której opierało się prawo odwrotności (np. jeżeli proces chemiczny może wywołać światło, to i światło może wywołać proces chemiczny).

W koncepcji Ochorowicza widać dwie wzajemnie przenikające się tendencje. Z jednej strony do końca pozostał wierny pozytywistycznej perspektywie, która kształtowała całokształt jego myślenia, podczas gdy z drugiej strony był głęboko zanurzony w rodzimej tradycji filozoficznej, dzięki czemu mógł nadawać trochę inny wyraz podejmowanej problematyce. Nie tyle przenosił na polski grunt tematy żywo dyskutowane w największych ośrodkach akademickich, ile odczytywał je przez pryzmat tego, co wciąż było ważne w jego ojczyźnie. Dlatego też jego pozytywizm był nie tylko względny, lecz także warszawski. Podnosił on niektóre zagadnienia, bądź unikał innych, nie dlatego, że ograniczały go czynniki geograficzno-historyczne, ale z powodu nadawania im swoistego filozoficznego wymiaru, w którym poszczególne

wątki sprowadzały się ostatecznie do odnowy charakteru narodowego. Nie stało to w sprzeczności z głównym nurtem pozytywizmu, gdzie wszelkie szczegółowe badania z zakresu nauk przyrodniczych przynosiły konsekwencje dla egzystencji człowieka, tworząc naukową antropologię.

W przeciwieństwie do Comte'a uważał psychologię empiryczną za najważniejszą dyscyplinę badawczą, ponieważ dotyczyła istoty naszego życia wewnętrznego, moralnego i umysłowego. Z tej perspektywy bez należytego poznania naszej struktury psychicznej narażamy się na błędy również w innych dziedzinach. Aczkolwiek nasza sfera mentalno-moralna wcale nie była czymś prostym do rozważenia. Po pierwsze nasuwa się problem bycia jednocześnie przedmiotem oraz podmiotem badania. Niełatwo zachować neutralną perspektywę badawczą wobec stanów, których nie tylko się doświadcza, lecz także przeżywa, odczuwa oraz gdy mogą one wpłynąć na postrzeganie rzeczy. O wiele większe trudności wiązały się z przystosowaniem przedmiotu psychologii do wymogów empiryzmu. Owszem dane świadomości ujawniały się w doświadczeniu, ale były niewidoczne dla innych, poza pewnymi szczególnymi przypadkami. Nie dało się ich przenieść na laboratoryjną płytkę i badać zgodnie z metodologią nauk szczegółowych. Należało przeobrazić dane świadomości w dane zmysłowe

W tym celu Ochorowicz sięgnął po jedną z najbardziej powszechnych ludzkich umiejętności – pisanie. W tym ujęciu pismo przypomina technologię - metodę przeprowadzenia i przygotowania pewnego procesu. Jako narzędzie pomagało stworzyć opisy wszystkich myśli, wrażeń, spostrzeżeń stanowiących podstawę późniejszej refleksji. Skoro objawem psychicznym był każdy element życia uprzytomniony w psychice to wszystko powinno ulec zapisaniu, przelaniu na papier. Dopiero po takiej operacji zebrania symptomów życia psychicznego, zyskiwało się bogaty materiał źródłowy. Piśmienna preparacja danych świadomości ułatwiała ich oddzielenie od poznającego podmiotu.

Pismo to także narzędzie pracy nad sobą. Głównym aspektem pracy psychologa była dokładna obserwacja wszystkich elementów rzeczywistości. A ma ona sens wyłącznie wtedy, gdy zostanie zapisana, ponieważ zapamiętać można niewiele, ale zapisać wszystko. Dzięki temu można było również dokonać przeobrażenia swej własnej natury, usuwając dostrzeżone przywary charakteru, aby efektywniej pracować na polu nauki. W pozytywistycznej rzeczywistości nie było miejsca na niedoskonałości ludzkiej natury. Ten sposób kształtowania swojego charakteru sprzyjał wypracowaniu niezbędnych dla naukowca umiejętności: skrupulatności, uwagi, cierpliwości, rzetelności. A naprawienie jednostek miało doprowadzić do duchowego odrodzenia całego narodu.

Nowy typ człowieka powinien zrealizować proklamowane idee postępu. Egzystencja wyobrazonego, idealnego naukowca miała zatem stać się powszechnie obowiązującym stylem życia. Codziennosc powinniśmy kształtować na wzór postępowania badawczego. Rozważania naukowe nie tworzyły osobnego, zamkniętego świata, ale tak naprawdę odzwierciedlały właściwy sposób postępowania, dający się przyłożyć do każdego aspektu ludzkiej egzystencji. Wiara w to, że nasza istota mogła podlegać, aż tak daleko idącym modyfikacjom, wynikała z nowego podejścia do praw natury oraz innego spojrzenia na strukturę rzeczywistości. Oczywiście, jak na razie, przeobrażenie istotnych właściwości fizycznych rzeczy było czymś nieprawdopodobnym. Jednakże sfera ludzkiego ducha przedstawiała się jako coś o wiele bardziej plastycznego – podatnego na rozbiór, krytykę oraz formowanie. Do tego celu potrzebowano jedynie odpowiedniej metodologii. Z tego względu metoda zaproponowana przez Ochorowicza była tak wszechogarniająca. Z jednej strony zakładała niekończący się proces badań psychologicznych, podczas gdy z drugiej strony konieczność ciągłej pracy nad sobą, gdzie człowiek ostatecznie też stawał się rodzajem maszyny przeznaczonej do prowadzenia badań. Nie chodziło wyłącznie o osiągnięcie widocznych oraz mierzalnych rezultatów, ale o skonstruowanie takiego

człowieka, który mógłby je osiągnąć. Paradoksalnie namysł nad uczuciami i przeżyciami sprowadzał się ostatecznie do ich „naprawiania”, czyli usunięcia niepotrzebnych wzruszeń, przeszkadzających w racjonalnym podejściu do świata. Racjonalnym w tym sensie, że nie byłoby w nim miejsca na żadne odstępstwa od działania na rzecz postępu.

Ochorowicz głęboko oraz szczerze wierzył w swój antropologiczny projekt – podporządkował mu całe swoje życie, formując je w zgodzie z wypracowaną wizją idealnego naukowca. Niemniej nie chodziło jedynie o naprawę jednostek. W *Przyczynkach do usiłowań naszego odrodzenia narodowego* wymienia on liczne negatywne cechy Polaków, które mogłyby zostać naprawione dzięki odpowiedniej naukowej refleksji oraz stosownej metodzie. Można przypuszczać, że wierzył on w możliwość narodowego odrodzenia realizującego się stopniowo dzięki poprawie osobowości składających się na niego jednostek. Mimo wszystko nie miał być to zbiór pozbawiony cech swoistych. Należało po prostu wyrugować negatywne elementy i zachować to, co dla nas konstytutywne. Dzięki temu Polacy mogliby uczestniczyć w marszu ku postępowi na swych własnych zasadach, nie tracąc swej odrębności. Stopień wszystkich narodów w Ludzkość byłoby zaprzeczeniem rozwoju, ponieważ tylko różnorodność gwarantuje progres, o czym poucza nas chociażby biologia.

Wydawało się, że zasady rządzące naszą psychiką okażą się przydatne do przemiany świata przy współudziale wolnej woli, rzucającej w XIX wieku wyzwanie prawom natury. Jednak ludzkość i jej duch byli dużo mniej plastyczni niż rzeczywistość fizykalna.

Daria Chibner



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego